

Wycodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przesylny
tytułu ko sobota
poście.

TYGODNIK NIEDZIELNY

Prenumerata
kwartalna 20 cent
z przys. poczt 35 ct.
którą dodaje się do
prenumeraty na
Gazetę Narodową
Numer kosztuje
2 centy

pismo ludowe.

NIEWOLA.

Urywki z pamiętnika Sybiraka

napisał

Feliks Lewicki.

(Ciąg dalszy)

Przy zachodzie przedstawił się nam wspaniały wynio-
sły Tobolsk, oświetlony czerwonymi promieniami słońca.
Irtysz szeroko toczy swe nurty u spodu góry, i z szumem
płynię, jak wszystkie potężne północne rzeki.

Po naszym przybyciu oznajmiono nam, że gubernator
tobolski ma do nas przybyć. Słyszelśmy wiele o nim, cieka-
wymi więc byliśmy poznać człowieka, o którym różne
krążyły anegdoty. W pół godziny potem ukazał się męż-
czyzna wysoki, bardzo przystojny, pełen życia i nadzwyczaj
ruchliwy. Był to gubernator tobolski, Aleksander Ze-
nowicz. Pytał każdego po polsku, z kąd jest i dokąd je-
dzie. Poczem kazał nas wolno wypuścić do miasta na
parę godzin, oznajmiając że w Tobolsku otrzymamy kwat-
tery na pewien oznaczony czas.

Tobolsk był napełniony polskimi wygnancami. Nie
było prawie domu, w którymby Polak nie mieszkał. Nie-
którzy pozakładali sobie sklepy, inni utrzymywali
się z pracy rąk. Zenowicz postępował po ludzku, nie
prześladując nikogo. Nie lubił, gdy niektórzy wydawali
pieniądze na niepotrzebne rzeczy i zbytki, takim kazał
wysiadzać z dorożek i dawał im na ulicy upomnienia.

— Powiniście chować pieniądze, bo o nie trudno, i
posyłać jeszcze do Polski swoim rodzinom, mawiał on
Polakom.

Dnia pewnego szedł młody Warszawiak odkryty bundą
sławucką. Wiatr odrwił połę bundy, u której podszywka
była czerwona. Zenowicz szedł ulicą, i spostrzegłszy tak
ubranego Warszawiaka, postąpił ku niemu, i zawołał groźce:
— Mówiłem tyle razy smarkaczu, że tu niewolno no-
sić takich ubrań, bo to różące i zakrawa na strój patrio-
tyczny.

Młody student, tknięty do żywego takim przywitaniem,
podniósł prawą rękę pod daszek, i kłaniając się po woj-
skowemu, odparł:

— Dobrze panie jenerale, ja mu powiem.

Zenowicz kazał sobie to powtórzyć; poczem skinął
na policjanta, i młodego wpakowano do kozy, w kilka
dni potem gubernator wysłał go do Berezowa na reko-
lekcje.

Po przybyciu tam, nasz Warszawiak w więzieniu do-

wiedział się, że tego samego dnia „gorodniczy“ czyli po-
licmajster tameczny miał zwiedzić więzienie miejskie. Go-
rodniczy ów zwał się Zubow, o czem wiedział Warsza-
wiak. Gdy policmajster przybył do więzienia, młody nasz
rodak począł najokropniej do drzwi kołotać. Gorodniczy
kazał otworzyć, lecz zanim jeszcze wszedł do stajni wię-
źnia, ten zaczął wykrzykiwać:

— Cóż mnie pan tu trzymasz? Jeżeli dłużej tu sie-
dział będę, to zrobię cię Bezzubowym.

Gorodniczy urażony, posłał raport do gubernatora,
oznajmiając, że przysłany mu Polak jest charakteru nie-
poprawnego, i opisał co zaszło. Zenowicz, dowiedziawszy
się o tem, przywołał naszego rodaka do Tobolska. wytarł
mu kapitułę, naśmiał się bardzo z jego sprytu, i kazał
mu wrócić do miejsca dawnego mieszkania.

Zenowicz był to człowiek wyższych męża stanu zdol-
ności, który zasłużył sobie na szacunek wszystkich mie-
szkańców. Polakom podczas jego rządów było dobrze w
Tobolskiej gubernii. Sprawiedliwy i czysty, znał wszyst-
kie szczegóły administracji swojej; zarówno wieśniakom
jak dworzanom nie pobłażał, nie było u niego uprzywie-
lowanych, za co był lubiany przez wszystkich. W gubernii
u siebie, wykorzystał pomiędzy urzędnikami zwyczaj
brania łapówek, tak bardzo w caracie rozpowszechniony,
skutkiem czego nie lubili go wszyscy złodzieje i kuba-
niarze.

Do 1867 roku Tobolsk był jakby miastem polskiem.
Naszą mowę słyszeć można było na wszystkich ulicach.
Niezmierne ruchliwy i czynny żywioł powstańców z 1863
przyniósł do Syberji wielki zapas europejskiej kultury,
która wytwarzała miejscowym przemysłowcom konkuren-
cję, walcząc z zaplesniałą tameczną rutyną. Bali się kup-
ców tego cywilizowanego napływu, ale nie skutecznego prze-
ciw jego wyższości przedsięwzięć nie mogli. Zenowicz ro-
zumiał, jakie korzyści Syberji Polacy przyniosli, wykorze-
niając jej dzikie strony, i tamy pracującym Polakom nie
kładał, a próżniaków zawstydzaniem do pracy napędzał.

Pędziłyśmy z azybkością orła po stepie Iaszyskim,
podążając do Kurganu. Słysiały nas tatarskie koniki wy-
ciągniętym żalodem. Słyszał zapewne każdy o szalonej
moskiewskiej jeździe, lecz nie ma ten o niej wyobrażenia,
któ jej nie doświadczył.

Pustki dokoła, pęd niezrównany trzech rumaków w
orła rozdartego zaprzężonych, odgłos dzwonka usypiający
swą monotonią, śpiew przeciągły, smutny woźnicy, lub

ego krzyk przeraźliwy, samo miejsce które w dziwny sposób nastaja, jest to wszystko tak charakterystyczne, iż z podziwu i jakiegos niepokoju wyjść nie można.

Na tych niezmiernych dzikich obszarach, pomimo woli westchnienie żaloby wydobywa się z piersi wyganego.

Ileż to marzeń wilo się w głowie mojej w dzieciństwie, w przeczuwaniu zapasów z rozhukanemi żywiołami natury. Ileż to razy błędziłem myślą po stepach, puszczać wlosy na pastwę wichrów, z czołem dumnie podniecionem, z okiem pełnem zapafu! A w noc jasną, gdy mgła błękitna unosiła się nad ziemią, o, jakże cudnie się wtedy marzyło! Teraz step, na którym byłem, pęd szalony koni, noc gwiazdzista, dokoła pustki, zdawały się być przypomnieniem snów owych. Świeże, wolne powietrze błogiem uczuciem przejmowało serce więznia, lecz jednocześnie niepokój jak szkorpion ujmował je w swe kleścze, — była to tęsknota! Ileż jest roskosznych cierpień w tęsknocie!

Jechaliśmy płaszczyzną długą i błotami. Tu kwiat stepowy głowę podnosił, tam znowu obok bagnisk spłoszona kaczką dziką z pod kopyt końskich się wyrwała.

Zajechaliśmy do wioski tatarskiej nad wieczorem. Pustki w niej były straszne, zdawało się, że wszyscy mieszkańcy wymarli; z istot żyjących jeden tylko kogut stał spokojnie jak filozof na środku ulicy. Domy drewniane skupione jeden przy drugim, alicie kręte, wąskie, jak w średniowiecznych, feudalnych europejskich miasteczkach; meczet w środku wsi; przy nim cmentarz z nadgrobkami. Kibitka nasza zatrzymała się przed domem. Woznica wysiadł i zaczął kołać w dirze podwórza. Ukazał się mężczyzna małego wzrostu, krępy, silny Tatar, który bramę otworzył. Wjechaliśmy na podwórze. Gospodarz wskazał nam stołec, w której deski źle przypasowane tworzyły szczeliny i rzekł nam lakonicznie:

Mozecie tam spać.

W stodole było siano na klepisku i nic więcej.

Rozłożywszy nasze manatki, jeden z towarzyszy udał się do domu po żywność.

— Lepiej, żebyśmy we dwóch poszli, rzekł wracając, bo cisza, jaka tu panuje, przestrasza mnie.

Nas było czterech, nie licząc podoficera, Moskala, który z nami jechał z papierami

— Pójdziemy więc z wami razem, rzekłem.

Weszliśmy do kuchni Tatara. Na wstępie uderzył nas odrażający zapach zgniełego nabału. Przy kotle nisko wmurowanym stała stara kobieta z płaską warzechą w ręku. Ubrana była w szerokie szarawary, na nie narzucała koszulę, spadającą aż do kolan, na głowie miała czopek spuszczać się na plecy, całe jej ubranie było z grubego białego płótna. Odwróciwszy się ku nam, wlepiła w nas wzrok zdziwiony.

— Czy chleba nie macie na sprzedaż? zapytaliśmy się po moskiewsku.

Baba w odpowiedzi wydo była płaski okrągły podpiomyk z bułki i podała go nam, nic nie mówiąc.

— Ile to kosztuje? spytaliśmy znowu

Na palcach pokazała, że dziesięć kopiejek.

Było to bardzo drogo, nie było jednak co na to odpowiedzieć. Wzięliśmy podpiomyk i wyszliśmy z kuchni.

Zaledwie przekrajaliśmy chęc pomiędzy siebie podział użyczyli, i wzięliśmy do ust, wyrzuciliśmy go napowrót; pokazano się bowiem, że ciasto było surowe, lepjące się, ciągnące i zapach serwatki odrażał. Pokazał się gospodarz. Spytaliśmy go: czy nie można dostać sanowaru, chcieliśmy chociaż zagrać się herbatą.

— Można, odrzekł, ale wy dacie herbatę swoją i cukier i ja z wami pić będę, nado dziesięć kopiejek za sanowar zapłacić.

— Zgoda, odrzekliśmy. Czy nie można by jajek dostać tutaj?

— Nie mam, odparł, ale mój sąsiad chowa kury, może będzie miał.

Udał się więc wtedy do sąsiedniego domu i poczęliśmy we drzwi kołać.

Wysoko młody Tatar otworzył.

— Czy macie jajka na sprzedaż? spytaliśmy go.

— Są, odrzekł ponuro.

— Dajcie nam tuzin.

Odszedł po tych słowach i wkrótce wrócił przynosząc nam żądany tuzin jaj.

— Wiele za to chcecie? spytaliśmy.

Z najniżejszą krwią w świecie odrzekł:

— Dwa ruble srebrem

Staliśmy jak wryci, patrząc na niego zdziwieni, a gdy kazaliśmy mu powtórzyć cenę i taką samą otrzymaliśmy odpowiedź, jeden z naszego grona wykrzyknął:

— Ależ to złodziejstwo!

— Co? zawałał groźnie Tatar patrząc błyszczącymi oczami na towarzysza naszego.

— Powtarzam raz jeszcze, że nieuczciwie jest żądać tak wysoką zapłatę.

Na te słowa Tatar najokropniej zaczął krzyżeć, chwycił potężny drąg z podwórza, silnie nim zaczął machać w powietrzu i byłby nim niezawodnie uderzył kolegę naszego, gdyby się ten nie cofnął.

Chcieliśmy rozbroić Tatara i już zbliżaliśmy się do niego, ale podoficer nasz przybiegł i zaczął prosić i przekładać, iż daleko lepiej zrobimy, gdy się oddalimy od tego wściekłego człowieka.

— Z nimi żartów niema, zawałał podoficer. Mordują się między sobą, niemają dnia, żeby na ulicy trupa w ich wsi nie znalezione; sądy sobie rasy dać z nimi nie mogą, ujarzmiać ich trudno. Mogliby nas tu wszystkich wymordować.

Tymczasem na krzyki Tatara, kilku innych wyszło z domów i powoli zbliżali się ku nam jak drapieżne zwierzęta, kiedy czają się, aby jednym skokiem rzucić się na ofiarę.

Rozsądniej więc było z pola ustąpić, tem bardziej, że siły w walce były nierówne, a zwycięstwo nie przyniosłoby nam żadnej korzyści.

Poszliśmy więc za głosem rozsądku i gdy już byliśmy z powrotem na naszym podwórku, gospodarz nasz oznaj-

mił, że herbata gotowa i zaprosił do swege bawialnego pokoju.

Pokój ten obity był na około makatami wschodnemi, przy ścianach stały tapczany nie wysokie, pokryte kobiercem. Zastawa dzieliła pokój na dwie połowy. Usiedliwszy po turecku na tapczanie za około wysokiego stołka, przykrytego także dywanem. Na stołku stał już kipiący samowar i z porcelany małe filiżanki na spodeczkach.

Postawiliśmy cukier i herbatę; gospodarz herbatę wypiął do czajnika i skończywszy tę czynność trzy razy klasnął w dłonie. Na ten znak zastona dzieląca pokój rozstała się i trzy postacie zakwiefione ukazały się w pokoju. Były to kobiety.

Miały na sobie szarawary szerokie z nankinu, rodzaj długiej peluty niebieskiej i naszyjniki z różnych kamieni na piersiach. Po za zastoną był harem gospodarza.

Damy przybliżyły się do stołu, usiadły jak my po turecku i zdjęły zastony z twarzy.

Były to Tatarski jeszcze młode, tynk z bieleńca zastłaniał im rysy. Miały silne, uwydatnione policzki, brwi zaś kruczego koloru. Gospodarz nalał herbatę, poczem damy i on sam zaczęły pić z przykuską. (C. d. n.)

Chodowanie i utrzymanie owiec w ziemie.

(Dokończenie.)

Przy przechodzie w jesieni z pastwiska na suchą paszę, jakoteż z wiosny przy przechodzie z suchaj paszy na pastwisko, należy mieć na uwadze, aby to przejście stało się zwolna. W jesieni wreszcie trzeba już zacząć zakładać suchą paszę, kiedy jeszcze owce po pastwisko chodzą. Trawa albowiem jesienią nie jest żywna, a nadto ma wiele wodnych części w sobie, które są szkodliwe, dosadzając zaś suchą paszę, zapobiega się szkodliwym skutkom jesiennych traw. Głównie z rana trzeba im dać cokolwiek suchaj paszy, aby na czczo nie wyszły na pastwisko jesienne. — Przeciwnie, z wiosny jest pastwisko dość żywe i sprawnie łakną, więc tu dodając także suchaj paszy, zapobiega się złym skutkom, które przy nagłym przechodzie z suchaj paszy na pastwisko są niezbędne. — Zwłaszcza przy owcach w pierwszym roku to bardzo uwzględnić trzeba; starsza owca jest w tym względzie więcej zachartowana. — W końcu na to baczyć należy, aby w owczarni panował porządek i czystość.

Najniebezpieczniejsze dla owiec pastwisko jest to, gdzie są najbliższe i przekisłe miejsca. Pastwisko letnie musi być wystarczające, jeśli owce mają być zdrowe. Przy obzernem pastwisku wyszrąga się owca własnym instylnem szkodliwych ziół; przy szczytym pastwisku niema wyboru i owce się zatrują. W razie niedostatku, pastwiska można owcom po trochu zakładać zieloną groch, wykę i koniczyne. — Podczas sioły należy trzymać owce pod dachem na suchaj paszy. — Po gwałtownym deszczu można od razu całą trzodę zatrud. Po takim deszczu albowiem zbroczy się trawa w szlamie i piasku, który pożarty razem z trawą śmierć sprawuje przez chorobę gniną. Po takim gwałtownym deszczu nie może się zaraz wypędzać owiec. — Na rzyżkach zwłaszcza jarnych, wystająca po deszczu pozostała kłosa i ziarna, i są szkodliwe owcom; dopiero kiedy mróz to wszystko zwrzyczy, można tam owce wypędzić. — Podobnież trzeba ostrożnie pasad po polu koniczynej; a bujnej albowiem koniczyne dostana owce

wzdęcia. Na bujnym pastwisku koniczyne należy owce powoli popuszczać aby przeko się nie oberwały. Pastwisko koniczyne bez wszelkiej trawy nie jest zdrowe, bo jest zaostre. — Pastwiska po borach iglastych są bardzo zdrowe, tam albowiem owce ogrzają gałązki jałowcowe, paprod i iglicę co wszystko ku zdrowiu służy. Napój z błotnistej wody bardzo niedrozy dla owiec. Sól należy uważać jako lekarstwo dla owiec. Przez lizanie ścian dają owce poznać że pragną soli, należy przelo w tym razie chęć ich zaspokoić. — Wszelkie gorzkie rzeczy, jakoteż: jałowiec, korzenie kalmusowe (talarak), kora dębowa, piotun, rumianek, dzikie kasztane, są nadzwyczaj zdrowe dla owiec, i powinny im być dawane w rozrobieniu z osną jęczmieńną parę razy w jesieni, aby wypędzić z owiec zarody choroby gninaj, których się nabawić mogły w czasie letniego pastwiska. — Póki rosa nie zginie, nie trzeba wypędzać owiec na pastwisko, bo to także sprawnia chorobę gninaj. Wieczorna rosa nie szkodzi, i można bez złego skutku aż we wieczór pasad. — W czasie wielkiego upału wśród lata w południe trzeba owce wbić w cieniu drzew a lub pod dachem trzymać. — Jeżeli się wypędza owce na zieloną łąkę, nie pędzić na czczo, lecz poprzednio dać owcom suchaj paszy i napoju je. — Wreszcie, w czasie letniego pastwiska nie trzeba wcale pójć owiec; a jeśli im dają się wody, to już lepiej przed wypędzeniem w pole.

Nowiny ze świata.

Pomimo obrzychnych się jakie Moskwa na plac boju wyprowadziła, i pomimo poważecnie znanej waleczności żołnierza moskiewskiego, przecież wojna obecna postępuje bardzo leniwo, co więcej nie sprawdzają się wcale nadzieje jakie Moskale mieli, bo zdawało im się iż wojna będzie tylko przyjemną przejażdżką przez tureckie kraje, a nawet zapewniali oni, że w końcu Sierpnia podykują Turcy pokój w Konstantynopolu. Od tego terminu upłynęło już trzy miesiące, Moskale nie raz straszne dostali ciężki, a pomimo że w ostatnich czasach los stale im sprzyjał, przecież nie zrobili żadnych wielkich zdobyczy, a z drugiej strony, w Europie fortece tureckie stoją nietknięte, a armie tureckie na przeciw Moskali stojące są obecnie może liczniejsza i silniejsza, aniżeli były na początku wojny, w czasie gdy Moskale z taką pychą zapewniali o swem zwycięstwie.

Owa przyjemna przejażdżka przez tureckie kraje jaka sobie Moskale obiecywali, kosztowała ich przeszło 100.000 poległych i rannych żołnierzy; a wielu umarło w skutek zwykłych chorób i trudów wojennych; to może się dopiero później okaże. Cóż jest tego przyczyną? Jedni mówią, że niedostateczne przygotowanie do wojny; ależ wszakże Moskale na pół roku przed rozpoczęciem wojny przygotowali się do niej, więc mieli na to dosyć czasu. Mimo tego przyczyna ta jest prawdopodobną dla tego, że niczego dobrego nie można się spodziewać po rządzie, którego główną podstawą jest podłość i złodziejstwo. Inni mówią, że ta przyczyna jest niedołęstwo dowódców. Pisano o tem wiele, i przytaczano tak silne dowody, że temu koniecznie trzeba uwierzyć, mimo że Car, Carewicz i wielcy książęta są dowódcami.

Jest jeszcze inna przyczyna, którą tylko świątobliwi ludzie uznają za słuszną. Tą przyczyną niepowodzeń Moskwy, jest kara Boska za przewrotność, obłudę i pychę Moskwy, która swych chrześcian najstraszniej prześlądaje, a niybto w obronie tureckich chrześcian występuje; która wojnę rozpoczęła dla obrony ludzkości a prowadzi ją rzeczywicie dla zaspokojenia swego łakomstwa i zadowolenia swej pychy. Nad

ta przyczyną nie będziemy się jednakże zastanawiać, bo nikomu nie przystoi badać wyroki Boskie, i nikomu nie godzi się sądzić, czy, kogo, i za co go Bóg karze.

Wróćmy jednakże do opowiadania tego co w ostatnim tygodniu wydarzyło się.

Przez parę tygodni donosiliśmy ciągle o trwałem wojennem szczęściu Moskali, i teraz także im los sprzyjał, chociaż zdarzył się drobne na pozór wypadki, z których możnaby wnioskować, że to szczęście nie było ani tak trwałe jak się zdawało, ani też zastużonem, i że zmienić się może. Okazało się teraz, że Karz zdobyty został nie tyle dzielnością wojska moskiewskiego, co przepukstwem, i to też wyjaśniło ów zbyt łatwy triumf Moskali. Od zdobycia Karsu, upłynęło już kilkanaście dni, a przecież mimo, że z upadkiem tej fortecy, usunięta została najgłośniejsza trudność posuwania się Moskali i zdobywania coraz więcej kraju, przecież o dalszych postępach Moskali w Azji nie prawie nie słychać. Od paru tygodni stoją oni pod krzewem stolicą Armenii, i pomimo że to miasto jest dość licho ufortyfikowane, tak iż zdawało się, żeono za pierwszym atakiem upadł musi, przecież Moskałe sparzywszy się przy pierwszym szturmie, nie powtarzają go dotąd. Może być, że przygotowują się aby z większą siłą i skuteczniej wystąpić, ale przecież i Turcy także się gotują do obrony, i także będą się starali o to, aby atak moskiewski silnie i stanowczo odprzeć. Oprócz tego Turcy zbierają nową armią, która jeżeli mądrze pokierują nie tylko obronią Erzerum ale odbiją na Moskalach to co dotąd stracili, a nawet twierdzą, że o to wcale nie trudno.

Na europejskim teatrze wojny poważniejsza uwaga ciągle zwrócona ku Plewnie, i wszystkie ruchy tak Moskwy jako też i Turków mają obecnie tylko Plewnę na oku; Moskałe aby ją zmusić do poddania się, Turcy aby ją ułnowić od obłężenia. Moskałe obliczali już dzień, w którym Osman basza kapitulował i wraz z wojskiem w Plewnie zankniętem poddać się będzie musiał. Termina te przeszły jednak bezskutecznie, a Osman basza nie myśli opuszczać Plewny. Jakis czas ciągle do Moskali przychodzili zbiegi z tureckiego wojska, i skarżyli się, że głód cierpią; Moskałe cieszyli się z tego, bo sądzili, że wojsko tureckie w Plewnie jest demoralizowane, i podda się prędzej jak przypuszczali. Tymczasem okazało się co innego; oło Osman basza baczny na wszystko zmniejszyć rację żywności udzielanej rozlicznej gawiedzi darmozjadów, których miał wiele w Plewnie; gawiedź ta przycięniata głodem uciekała do Moskali, to jest zrobiła to, czego Osman basza najbardziej pragnął, bo tym sposobem ułnowił się od tej bezpożytecznej gawiedzi, a żywność dla nich potrzebna, została dla żołnierzy, i wystarczy mu na czas dłuższy. Wiadomo, że Moskałe ze wszech stron otoczyli Plewnę; aby zaś nie dopuścić odsejczy, rozpuścili swe zagony na jej zachodniej stronie i zajęli tam liczne pozycje, szczególnie zaś te, które panują nad drogami prowadzącymi do Plewny. Wiadomo także, iż pod dowództwem Mehemeta Alego zbierała się armia, która miała zaatakować Moskali na tych pozycjach i ułnowić Plewnę od obłężenia. Otóż w ostatnich dniach Moskałe tak szybko robili postępy, iż zaczęło wątpić czy Mehemet Ali będzie mógł wykonać swój zamiar. Rozchodzili się nawet pogłoski, że wojska turecka armia cofnęła się napowrót aż do fortecy Sofii. Teraz pokazuje się coś innego, nadeszła bowiem z Konstantynopola urzędowa depesza, że Mehemet Ali zwyciężył bój z Moskałami toczy, chcąc im odebrać pozycje przez nich zajęte. Nie zaraz będziemy się mogli dowiedzieć jaki będzie wynik tej walki, zawsze jednak na stronę Turków przemawia to, że Mehemet Ali znanym

jest jako wódz nadzwyczajnie ostrożny i przeczny, który wtedy tylko stacza bitwy, gdy wygranej prawie pewnym jest. Gdyby Turcy teraz odnieśli zwycięstwo, to losy wojny zupełnie się zmieniły.

Z drugiej, to jest od wschodniej strony Pławy Sulajman basza ciągle trapi Moskali, ciągle stacza z nimi drobne utarczki, które prawie zawsze kończą się jego zwycięstwem. Zdaje się, że Sulajman ma jakiś plan, który właśnie temi utarczkami ukryć pragnie.

Rumuni zdobyli Rahowę i Żem Palankę. Zwycięstwa ta dość im lekko przyszły, były to bowiem słabe punkta, w których po ich zombardowaniu nie mogli się Turcy utrzymać, i dla tego upuścili je nim jeszcze rumuńskie wojska nadeszły.

Czarnogórcy zdobyli fort, panujący nad portem Antivari, i co dziwne, na forcie tym wywiesili nie tylko swoją chorągiew ale i moskiewską. Ośmieleni swoimi zwycięstwami, nad bezbronnemi prawie miastami, napadli Czarnogórcy na mały obóz turecki, ale okropnie zostali tam pobici.

Serbia występuje coraz silniej i natręczywiej, i wszystko za tem przemawia, że się wkrótce przyłączy do wojny i po stronie Moskali walczyć będzie z Turkami. Jak na tem wyjdzie, trudno przewidzieć, że wszystkiego jednak zdaje się, że Turcy przygotowali się dobrze na przyjęcie Serbów, a nawet pragną tej wojny, aby ich ukarać za ich przewrotność.

Mówiono także i o pokoju, ale w inny zupełnie sposób. Dawniej Moskałe okazywali pewne dobre chęci, twierdzili, że chcą tylko ułnowić nie chrześcian na wschodzie, że aż zaś gdy szczęście zaczęło im sprzyjać, zaczęli także zupełnie innym przemawiać językiem. Teraz chcą już wyogrodzenia za swoje, jak mówią ofary dla dobra ludzkości. Powodzenie oręża moskiewskiego w Azji wzbudziło jednakże obawy Anglików, zebrała się więc deputacja powożących Anglików i udala się do ministra spraw zagranicznych, przedstawiając mu niebezpieczeństwa na jakie naradzone są interesy Anglii. Ow minister odpowiedział im, że nie widzi jeszcze takiego niebezpieczeństwa, i dał im do zrozumienia, że Anglia sama jedna tylko w ostatecznym wypadku, to jest wtedy wystąpićby mogła, gdyby Moskałe zagrażali Konstantynopolowi lub kanałowi sueskiemu. Zdawałoby się z tego, że Anglia ani myśli stawić Moskwie jakie przeszkody, a przecież nie przestaje się zbroić, i ficie swej polećka, aby i na zimą została w pobliżu Konstantynopola.

Turcy złapali dwa włoskie statki na kontrabandzie, Włochy zażądały wydania tych okrętów i zaczęły Turcji grozić. Powstał więc nowy spór, i Turcji nowy grozi nieprzyjaciel.

W Niemczech nie nowego; od paru dni tylko przyjaźń Niemiec do Austrii jakoś chwił się zaczyna. Zdawałoby się że Niemcy czują do Austrii urazę za to, że ona pilnując swoich interesów, nie zawsze tak postępuje jak Niemcy pragną, aby wszyscy stosowali się do ich woli i tylko to robili co dla nich wyłącznie pożytecznem jest.

Rada Państwa w Wiedniu obraduje dalej. Niestety wnioski naszych posłów jakie stawiali przy obradach nad statutem bankowym, i poprawki jakich ze względu na dobro naszego kraju, i w celu podniesienia gospodarstwa żądali, nie utrzymały się. Za to jest lubo słaba jeszcze nadzieja, że podatek od wyrobu nafty nie utrzyma się.

Dnia 5. grudnia otwarto delegacje wspólne we Wiedniu.